

Świetlic dla dzieci jak na lekarstwo

W Polsce jest za mało świetlic środowiskowych - alarmuje NIK po ostatniej kontroli. Województwo lubelskie jest jednym z tych, gdzie takich placówek funkcjonuje najmniej.

Świetlice środowiskowe, czyli „placówki wsparcia dziennego dla dzieci”, pomagają rodzinom, które mają problemy opiekuńczo-wychowawcze. Popołudniami dzieci odrabiają tam lekcje, biorą udział w dodatkowych zajęciach, chodzą na wycieczki, a czasami mogą zjeść posiłek. Większość z nich jest prowadzona przez organizacje pozarządowe (otrzymują dotacje, najczęściej niewielkie, z gmin), a tylko część - przez samorządy. NIK bardzo pozytywnie oceniła działalność świetlic. Problem w tym, że jest ich za mało - działają tylko w 18 proc. gmin.

Pod tym względem województwo lubelskie jest w niechlubnej czołówce - funkcjonuje tu 55 świetlic (22 w Lublinie). To trzecie od końca miejsce w Polsce, gorzej jest tylko w mniejszych regionach - opolskim (26) i świętokrzyskim (42). Dane pochodzą z 2015 roku.

55 świetlic środowiskowych działało w 2015 roku w woj. lubelskim. A np. w łódzkim - 101, w podkarpackim - 89

W czym problem? Skontrolowane przez NIK gminy tłumaczyły się brakiem pieniędzy. Argumentowały też, że na ich terenie działają m.in. świetlice szkolne, więc potrzeba tworzenia dodatkowych placówek nie jest paląca.

- Wspaniale, że szkoły oferują dzieciom dodatkowe zajęcia po lekcjach, ale nasze placówki to coś znacznie więcej. Pracujemy w nich z całymi rodzinami, wspierając ich w rozwiązywaniu trudności opiekuńczo-wychowawczych i radzeniu sobie z różnymi życiowymi problemami - podkreśla Anna Bielecka ze Stowarzyszenia SOS Wioski Dziecięce, prowadzącego kilkanaście świetlic w Polsce.

- Samorządowcy często lekceważą potrzeby w tym zakresie, choć teoretycznie ich realizacja jest obowiązkiem gminy - dodaje chcący zachować anonimowość przedstawiciel organizacji pozarządowej. - Działanie np. naszej świetlicy rocznie kosztuje ok. 200 tys. zł, a z gminy dostajemy 10 tys. zł. Wójt czy burmistrz woli wybudować kawałek drogi niż lepiej wspierać świetlicę, bo to raczej mało spektakularne. Co prawda, jeśli część dzieci uda się wyprowadzić z rodzin patologicznych, to przecież one nie będą później pobierać pomocy społecznej. Ale ten efekt zobaczymy dopiero za kilkanaście lat. Większości samorządowców taka perspektywa nie interesuje.

Ostrzejsze przepisy

NIK zauważyła też, że po 2013 r. liczba świetlic zaczęła maleć. - To wynik zaostrzenia przepisów, które postawiły świetlicom takie wymagania, jak żłobkom czy przedszkolom - tłumaczy Paweł Wiśniewski z Janowskiego Stowarzyszenia Niesienia Pomocy Humanus.

- Chodziło m.in. o warunki panujące w lokalach, ich rozmiary, ale też pracowników - po zmianach świetlica m.in. musi zatrudniać kierownika na umowę o pracę, a także ściśle określoną liczbę personelu w stosunku do liczby podopiecznych.

Zdaniem Wiśniewskiego, przepisy powodują, że część świetlic działa w szarej strefie. - Prowadzą zajęcia dla dzieci, ale nie nazywają się oficjalnie „placówkami wsparcia dziennego”. Dlatego faktycznie świetlic może być więcej niż to wynika z oficjalnych danych - ocenia.

Aleksandra Dunajska

PLUS.KURIERLUBELSKI.PL